

# Gajusz Kwiatkowski

**Ztranskrybowane przez TurboScribe.ai. Przejdź na Nielimitowany, aby usunąć tę wiadomość.**

Fundacja Gajusz powstała z mojej największej miłości do nowo narodzonego dziecka i ze śmiertelnego strachu o jego życie. Ta energia jest siłą napędową, która sprawia, że skutecznie i błyskawicznie Fundacja pomaga od 1998 roku. Zapraszamy do wysłuchania rozmowy i naszych rozważań na tematy, o których nie zawsze myśli się na co dzień.

Można powiedzieć, że to od niego wszystko się zaczęło. Niedługo po przyjściu na świat ciężko zachorował, a jego mama obiecała sobie, że jeśli syn wyzdrowieje, to ona zrobi wszystko, by pomagać innym dzieciom i ich rodzicom, którzy znaleźli się w podobnie dramatycznych sytuacjach. I tak się stało.

Dziś Gajusz Kwiatkowski to zdrowy, postawny facet, który wychowywał się w duchu pomagania potrzebującym. A o tym, jak mądrze pomagać i dlaczego nie należy zapominać o finansach, mówi syn Tisy Żawrockiej-Kwiatkowskiej, założycielki Fundacji. Muszę zapytać na początek, czy to duże obciążenie żyć ze świadomością, że jest się genezą, załącznikiem całej ogromnej działalności, jaką jest działalność Fundacji Gajusz? Bardzo empatyczne pytanie na początek, dziękuję.

Mogę śmiało powiedzieć, że nie jest to absolutnie żadne obciążenie. Uważam, że jest to coś w życiu dobrego, miłego i mogę kojarzyć się z czymś pozytywnym. Jesteś osobą powszechnie znaną w Fundacji, to znaczy, czy twoja historia, twoja osoba jest znana wszystkim pracownikom związanym z Fundacją? Zdaje mi się, że tak.

Zdaje mi się, że ta historia jest znana i geneza w ogóle Fundacji jest czymś, z czego pracownicy Fundacji są świadomi, dlatego, że to jest też coś, co bardzo często przyciąga ich po prostu do tej pracy, ta nadzieja, która jest powiązana z samą nazwą Fundacji. No bo twoja historia była powodem, dla którego twoja mama, Tisa Żawrocka-Kwiatkowska, zdecydowała się założyć Fundację pomagającą dzieciom, ich rodzinom. Ta historia jest na pewno z tobą od początku, trudno mi pytać cię o twoje pierwsze momenty życia, o które przecież mama też się modliła, prosiła, ale na pewno historia związana z twoim przyjściem na świat towarzyszy waszej rodzinie w zasadzie cały czas.

Z pewnością do pewnego stopnia tak, ale też to nie jest w żaden sposób tak. Ja jestem w ogóle, ja mam duże rodzeństwo, mieszkaliśmy w czwórce, z czwórką jako czworo dzieci w domu i wydaje mi się, że w tym sensie naszej rodzinie jako takiej ta historia nie towarzyszyła za bardzo, to w takim sensie, że byliśmy taką rodziną jak każda inna, mieliśmy swoje kłótnie brata i siostry, siostry i brata, rozmawialiśmy z mamą w zasadzie tak samo, jak się rozmawia z każdą inną mamą swoją, które nie mają Fundacji i wydaje mi się, że w tym sensie po prostu taka rodzina jak każda inna. Finał tej historii jest szczęśliwy, nie masz poczucia takiego, że jesteś jakimś wyjątkowym dzieckiem spośród swojego rodzeństwa, nie towarzyszy ci takie czasami niekomfortowe, może trochę kłopotliwe poczucie jakiejś wyjątkowości w rodzinie? Wydaje mi się, że nie, jeżeli już to mogłoby to być negatywnie odbierane z zewnątrz, w takim sensie ktoś by sobie spojrzał, o no zobaczcie, tutaj jest czworo dzieci, a tylko jeden ma jakąś Fundację nazwaną po sobie, no to trochę jakiś w ogóle faworyzowany.

Ale zupełnie tak u nas nie było, wydaje mi się, że całe nasze rodzeństwo było traktowane bardzo podobnie, a mi jako mi, no oczywiście rodzice nigdy nie są pewni, czy ich dziecko urodzi się zdrowe i teraz jest to też przedmiot, myślę, bardzo wielu zmartwień, ale w tym sensie nie czuję się w żaden sposób specjalny czy wyjątkowy tylko dlatego, że się urodziłem, no urodziłem się zdrowy, zaraz potem byłem chory, może czuję się w pewien sposób

specjalnie potraktowany rzeczywiście, że wyzdrowiałem w sposób trochę niewyjaśnialny. Wydaje mi się, że bycie po prostu chorym wyleczonym to jest jedna sprawa. No dobrze, to powiedz wprost, jaka była twoja historia, tak żebyśmy mieli jasność, z czym wiązała się trudność i jaki był finał? Historia była taka, że urodziłem się jako dziecko zdrowe i jeżeli by spojrzeć na jakiegokolwiek badanie, jeżeli były, kiedy byłem jeszcze w brzuchu, to nie było żadnych podejrzeń, że coś może być nie tak.

Urodziłem się, byłem już w domu wypisany i po prostu bardzo źle się poczułem w wieku niemowlęcym. Co mogło się objawić z tylko jednym, czyli po prostu głośnym płaczem, który nie ustawał, nie pomagały mi normalne metody uspokajania bobasów, więc ostatecznie trzeba było pojechać ze mną do szpitala, gdzie mnie zbadano. Okazało się rzeczywiście, że może być to nieco bardziej skomplikowany problem niż po prostu płaczący bobas.

I dość szybko z historii, której nie pamiętam, ale którą mi opowiedziano, lekarze powiedzieli, że jest problem z moją odpornością, z białymi krwinkami, jeśli dobrze pamiętam dokładnie i nie było do końca jasne, co to powoduje. Nie pamiętam, czy to była diagnoza konkretnej choroby, nie była to też diagnoza żadnej białaczki czy czegoś, co byłoby od razu powszechnie znane. Nie było jasnej diagnozy co do twojej choroby? Na początku nie, potem wydaje mi się, że były podejrzania, ale nie było z kolei leczenia dostępnego, więc te podejrzania, które były wobec tego, co mi się dzieje, niewiele w sumie to dawało, bo i tak nie było sposobu, żeby to leczyć.

No więc co po takiej diagnozie, komu? I jedyne, co można było w zasadzie zrobić, to jest trzymać mnie od izolowanego, od środowiska pełnego bakterii, wirusów i tego wszystkiego, żebym się niczym nie zaraził, bo w takiej sytuacji jest się oczywiście bardzo wrażliwym na każdą chorobę i po prostu pewnego dnia zaczęły wracać wyniki coraz lepsze i w pewnym momencie wręcz zdrowe. I nie do końca było to jasne dlaczego, najważniejsze wydaje mi się w tym wszystkim jest to, że pod koniec powiedziano, że jest to dość zaskakujące i że medycyna uczy pokory, tak powiedziano mojej mamie wówczas, ale powiedziano też, że choroby tak sobie po prostu nie znikają, no bo tak wskazuje jak najbardziej medyczna wiedza, że po prostu to sobie nigdzie nie pójdzie, jeżeli coś jest nie tak, a tu się trochę tak stało. Bez wyjaśnienia w jakich okolicznościach.

Teraz proszę Państwa mam przed sobą Gajusza, czyli 28-letniego rosnącego mężczyznę, prawie dwa metry wzrostu i w zasadzie na pierwszy rzut oka trudno byłoby stwierdzić, że była w Twoim życiu choroba, no, realnie zagrażająca życiu. Tak, rzeczywiście nie ma to żadnego wpływu na moje dzisiejsze zdrowie, przynajmniej nic czego byłbym świadomy, nie jest tak, że mam z czymkolwiek problemy, co mogą być związane właśnie z odpornością, trochę śmiesznie to brzmi jak to mówię z katarą, ale ogólnie nie ma jak najbardziej żadnego powiedzmy prawdziwego i trudnego pokłosa tego. Masz poczucie, Ty, ale też pewnie Twoja mama, Twoja rodzina, wdzięczności za to, jak się skończyła historia Twojej choroby względem Boga, losu, lekarzy, może jeszcze jakoś inaczej ukierunkowana ta wdzięczność towarzyszy Ci w ciągu Twojego życia? Na poziomie takiego głębokiego przekonania czegoś, co rzeczywiście nie jest do końca wyjaśnione, to wydaje mi się, że śmiało można mówić o właśnie jakichś takich wyższych sprawach, czy Bogu, czy losie, dlatego, że często tak jest po prostu, że kiedy coś znika, a nie powinno, to próbujemy to sobie jakoś zracjonalizować i ta wdzięczność mi się skierowana właśnie ku górze.

Ta wdzięczność jest bardzo istotnym czynnikiem, który wpłynął na nie tylko Twój los, ale też na to, jak ułożyły się drogi zawodowe Twojej mamy, no bo z tej wdzięczności przecież powstał Gajusz. Fundacja Gajusz. Jak najbardziej.

Fundacja Gajusz powstała właściwie z tej historii, która dzisiaj, kiedy się opowiada, to jest czymś z happy endem, ale w trakcie przeżywania takiej historii, kiedy nie wie się, co czeka za rogiem, to była to historia z pewnością trudna i traumatyczna dla mamy, no i przywiodło ją to do założenia tej fundacji. Czy ta chęć niesienia pomocy towarzyszy również Wam na takiej płaszczyźnie rodzinnej? To znaczy zawsze byliście nastawieni na to, żeby pomagać innym? Na pewno powiedziałbym, że byliśmy zawsze otwarci i uczeni tego, że nie jesteśmy sobie sami na tym świecie i że są ludzie w trudniejszych położeniach niż my, czy to są ludzie chorzy, czy to są ludzie bezdomni. Mieliśmy taką historię np.

bezdomnego przychodzącego nam na klatkę schodową, który mieszkaliśmy na trzecim piętrze, więc on bardzo celowo wchodził na samą górę, żeby prawdopodobnie nikogo nie wyganiał. No i zdarzało się rzeczywiście, że wychodziliśmy do szkoły, a tam sobie leży ktoś bezdomny pod drzwiami i pomagaliśmy mu, czy to mama, czy my, dawaliśmy jakieś jedzenie, jakieś picie. I myślę, że tutaj jest pewna różnica w takich reakcjach, jakie można mieć jako rodzina, no i oczywiście jako rodzice, którzy są autorytetami dla dzieci.

No bo można powiedzieć, weź się pan wynoś, dzwonimy tam po straż miejską i niech go stąd zabierają. Można z takim człowiekiem sprowadzić pogadań, sprowadzić mu pomoc, jeżeli rzeczywiście tak naprawdę to nikomu nie przeszkadza, nie demoluje, niczego nie psuje, nie jest niebezpieczny, to można też mu w jakiś sposób sprowadzić pomoc i myślę, że takich rzeczy byliśmy uczeni. Czyli rozstrzygać takie dylematy, które towarzyszą pewnie gdzieś tam każdemu z nas.

Spotykamy głodnego, bezdomnego na ulicy, który nas prosi o pieniądze, o jedzenie. I co w takiej sytuacji zrobić? Jak mądrze pomagać? Byliście tego uczeni od dzieciństwa? Jak pomagać mądrze, a nie tylko tak doraźnie? Tak, byliśmy i zresztą częścią tego jest to, że sam kiedy sobie chodzę po Łodzi i Popiełzkowski i 17. osoba prosi mnie o 5 zł, to ja tych pieniędzy nie daję, bo ja zdaję sobie sprawę z tego, że to nie jest właśnie pomaganie mądre.

Ktoś mnie prosi, żebym mu kupił wódkę w kolejce, jest takim śmieszkiem, tak próbuje sobie bezpośrednio podejść, też mu nie kupuję. Widzę, że człowiek ma problem, jeżeli nie ma pieniędzy na alkohol, a jeszcze go pije, to znaczy, że jest naprawdę w kiepskiej sytuacji. I takie pomaganie mądre, wydaje mi się, że samo się wyjaśniało, kiedy się żyło w rodzinie, której mama prowadzi dużą organizację charytatywną i jest jasne, że sorry, ale to nie jest takie proste.

Towarzyszyłeś kształtowaniu się Fundacji od początku. Pamiętasz z tych pierwszych lat dzieciństwa, jak wyglądało zaangażowanie mamy w tworzenie struktur? Jak to wyglądało? No bo rośliście obok Fundacji Gajusz. Ty, twoje rodzeństwo, możesz w sumie powiedzieć, czy masz starsze, młodsze rodzeństwo? Jestem środkowy.

Mam starszego brata, starszą siostrę i dwoje młodszych braci. Co do tego, jak to pamiętam z dzieciństwa, to rzeczywiście może to się przyda komuś, kto dopiero myśli o założeniu jakiejś własnej działalności charytatywnej czy jakiegoś tam społeczeństwa obywatelskiego. To nigdy nie jest tak, że się zaczyna i nagle synu się nagrywa podcasty, jest duża siedziba na Dąbrowskiego, jest kilka hospicjów, jest kilkaset rodzin, które mu się pomagają.

Nie, absolutnie nie. Początki są zawsze skromne. I też powinny być, bo wydaje mi się, że taki organiczny rozrost dużo ludzi uczy.

Też nauczyło moją mamę i nas wszystkich. Jak pierwsze lata pamiętam na Ansztata Fundacji Gajusz. Ulica Ansztata to jest taka wąziutka w centrum miasta w piwnicy starej kamienicy.

Znajdowały się dwa pokoje i takie zakurzone biurka. Masa segregatorów i to odbyła cała Fundacja Gajusz. Komputerów to wtedy jeszcze za bardzo nie było.

Pierwszy zresztą komputer, jak pamiętam, to podarował Fundacji, żebym nie skłamał, ambasador Wielkiej Brytanii bodajże, albo jakiś taki człowiek właśnie z sfer takich dyplomatycznych. Co już pokazuje, że od początku Gajusz bardzo daleko sięgał, jeśli chodzi o współpracę i kontakty. Na pewno był zaradny, jeśli o to chodzi.

Na pewno można było jakimiś kontaktami dojść do takich ludzi, żeby pomogli. I wtedy dostaliśmy takiego Maca, to się chyba G3 nazywało. To był taki odkurzacz trochę, taki duży, szumujący komputer, śmiesznie wyglądający, trochę kosmicznie.

Była z tym taka związana historia, że ten ambasador bodajże przyszedł do nas i usiadł na krześle, które się pod nim zapadło. Było po prostu zdezylowane stare. A moja mama próbując go ratować, złapała go za krawat i po prostu charcza, żeby go puściła, bo go udusi.

Ale takie historie to z początku są dość, można się spodziewać, że pójdzie coś nie tak. To są takie historie anegdotyczne, ale na pewno macie też masę takich wspomnień, w których to pomaganie, tworzenie Gajusza było okupione bólem, trudem, łzami. I takie wspomnienia też pewnie masz.

Już pomijam cały aspekt towarzyszenia rodzicom w chorobie, w śmierci dziecka, które przecież też pewnie na twoją mamę rezonowało. Na pewno i kiedy ja sam też, wszyscy bywaaliśmy w fundacji już dość wcześnie, to na pewno to jest trochę inne doświadczenie, trochę inne dorastanie, kiedy szybko się rozumie w ogóle śmierć, chorobę. Kiedy widzi się też dzieci w swoim wieku, które nie bawią się ze mną na placu zabaw, tylko są na oddziale onkologicznym, na spacerze na przykład i ewidentnie wołałyby być po prostu z innymi dziećmi, bawiąc się i będąc zdrowymi.

I trzeba takie rzeczy tak trochę powoli, tak trochę banałami wyjaśniać, bo my o tym zapominamy. Po prostu my tego trochę nie rozumiemy. Jak to jest być dzieckiem, które tego nie rozumie, a jest chore.

Jak to jest być dzieckiem, które zapyta się mamy, kiedy będzie zdrowe, kiedy będzie normalną dziewczynką, kiedy będzie normalnym chłopcem, a często może nawet nigdy nie będzie, bo jest permanentnie w jakiś sposób chore. I nie potrafimy już będąc dorosłymi wejść w umysł takiego dziecka, wydaje mi się, i zrozumieć jak on to widzi. A żeby pomóc dziecku odpowiedzieć na te trudne pytania, no to trzeba zadbać o całą warstwę organizacyjną, strukturalną.

No i tutaj pojawia się taki temat, który w działalności fundacji zawsze budzi pewne kontrowersje, czyli pieniądze. O, pieniądze, tak. No pieniądze są najważniejsze, pamiętajmy.

Prawdę mówiąc, tak jak w działalności firmy, tak jak i w działalności fundacji, żeby pomagać, trzeba pracować. A żeby pracowali ludzie, to najczęściej trzeba ich wynagrodzić. Za to są oczywiście wolontariusze, z którym w tym miejscu chciałbym bardzo serdecznie podziękować, ale nie ma organizacji, która cała może wolontariuszami stać.

Ty jesteś z wykształcenia prawnikiem, ale jak już sobie powiedzieliśmy przed nagraniem, nie uczestniczysz jako prawnik w pracach fundacji. Nie, wydaje mi się, że to warto, żeby wybrzmiało, bo to jest chyba w tym wszystkim najpiękniejsze w ogóle w ocaleniu życia i w dostaniu życia z powrotem, że dostaje się coś, z czym można zrobić coś, co się komu żywnie podoba. To nie jest tak, że dzieci zdrowieją i mają jakieś wieczne powiązanie, czy jakiś dług, czy jakieś wracanie zawsze do tego.

Nie, one dostają swoje życie z powrotem i one idą sobie w świat i robią z nim, co chcą. Czyli nie było takiej rozmowy Tisa, Gajusz, no synek, słuchaj, dostałeś sporo od życia, to teraz pomóż mi rozkręcić ten biznes. Nie, nie, nigdy czegoś takiego nie było.

Zdaje mi się, że chociaż ja jak najbardziej szanuję i jak mogę pomagam fundacji, to nigdy nie byłem z powołania po prostu pracownikiem organizacji charytatywnej. Wydaje mi się, że może to brzmi trochę wręcz ironicznie, że mama zajmuje się czymś takim, a ja pracuję nawet w tej branży. I po prostu tak wyszło.

Każdy ma swoje powołania. Ale może dzięki temu potrafisz spojrzeć nieco z boku, z dystansu też na trudności, z jakimi Gajusz, wiadomo, jak większość fundacji się mierzy. Czyli no właśnie, kwestie finansowe, kwestie osób, które potrafią zadbać też o ten aspekt związany z pieniędzmi.

Pewnie też troszkę z zarzutami, które mogą się gdzieś pojawiać, że o, fundacja, ciekawe jak oni funkcjonują. Na pewno jest w naszym społeczeństwie też pewna nieufność wobec organizacji, które może nie tylko pomagają, ale w ogóle są non-profit, powiedzmy tak. Organizacje, które dość dużo pieniędzy potrzebują, żeby w ogóle funkcjonować, żeby swoją rolę pełnić, zawsze się pojawia jakiś taki jeden czy drugi człowiek w komentarzach na Facebooku, który coś tam zaraz powie, a ta, ta Żawrocka to nakradła.

No ja powiem szczerze, bardzo się cieszę, że moja mama nie nakradła nigdy w życiu, ale znaczy ja wiem, powiem szczerze, że trochę więcej forsy to ja chciałbym mieć. Jak miałem tam z 15 lat, to sobie jeździli do jakiejś tam na barciarskie wyjazdy do Austrii, a ja się kisilem w Łodzi, bo mama nie nakradła. Więc zawsze jak to widzę, to mi się po prostu śmiać chce, bo ja sobie przypominam jakieś szukanie butów na promocji w Deichmannie, a nie zamawianie w Lacoste i tym podobne.

I to dotyczyło nas wszystkich, całego mojego rodzeństwa. Zgadanie o jakichś takich właśnie nieuczciwościach czy coś w tym przypadku, kiedy ma się wgląd rzeczywiście, jak to wszystko było, no jest dość niepoważne. A z drugiej strony widziałeś takie trudności, wyzwania związane z jasnym postawieniem sprawy, że zwracając się do jakiejś instytucji wspierającej, chcemy od pana pieniądze, mamy taką działalność, mamy ośrodek Tuli, Luli, nie wiem, szereg innych aktywności Fundacji Gajusz, potrzebujemy od pana pieniędzy.

Innymi słowy, jak ważne w prowadzeniu Fundacji jest taka umiejętność antydemagogicznego oczekiwania od konkretnych osób czy podmiotów pieniędzy? Wydaje mi się, że to jest bardzo ważne, żeby umieć dostosować przekaz do danej osoby. Jeżeli ktoś rzeczywiście jest takim raczej biznesmenem z krwi i kości, rozumie jak ciężko jest w ogóle pieniądze zarobić, a co dopiero jeszcze potem komuś oddać, to wtedy rzeczywiście jest najłatwiej mu po prostu powiedzieć, panie, no jeżeli my nie wyremontujemy tego dachu, to on będzie przeciekał, trzeba będzie zamknąć hospicjum, potrzebujemy tyle i tyle setek tysięcy złotych, no potrzebujemy tego, czy może nam pan pomóc? I on wtedy zamiast słuchać lukrowanych koniecznie historii smutnych, po prostu myśli, kurczę, rzeczywiście ja mam tę kasę, a oni desperackie potrzebują i robią coś bardzo dobrego. No bo z jednej strony pomaganie ma tę twarz taką, jak prezentuje Gajusz w tych historiach pięknych, wzruszających, czasami trudnych, właściwie częściej trudnych, a czasami trzeba po prostu stanąć twardo na nogach i powiedzieć, że potrzebujemy pieniędzy.

Tak, a druga jest taka, no panie, no hajs, co ja pana będę oszukiwał, jeżeli nie będzie pieniędzy, to nie będzie fundacji Gajusz, koniec. I trzeba sobie powiedzieć to jasno, że działalność charytatywna to nie jest tylko dobre, cudowne historie, to jest bardzo ciężka

praca, żeby to wszystko dało się w ogóle utrzymać i dalej działać. Masz pomysł na to, jak wychowanie się w takiej rodzinie nastawionej na pomoc może wpłynąć na twoje dalsze życiowe decyzje? To znaczy, nie pytam cię o to, czy chcesz założyć fundację, ale być może to doświadczenie, które zbierała twoja mama i przekazywała, jakoś tam wpłynie na twoje życiowe wybory.

Już na pewno po części wpłynęło w takim sensie podstawowym, że jestem w ogóle trochę ciekawszy świata, wydaje mi się, niż wielu ludzi, którzy byli zawsze zamknięci na tylko swoją rodzinę i to wszystko, tę swoją lokalną społeczność, to u mnie tak nie było i efektem tego jest to, że już w klasie maturalnej sobie pomyślałem, a może bym chciał spróbować studiować gdzieś indziej, niekoniecznie siedzieć tak w Łodzi cały czas. Wjechałem do Wielkiej Brytanii tam studiować prawo i uważam, że to była bardzo dobra decyzja i już nawet taki wpływ, powiedziałbym, miękki, że po prostu się uczy dziecka, patrz tam są inni ludzie, mają inne problemy, inne społeczeństwo, inny świat, to już bardzo wpływa na to, jak się dorasta. A na samo pomaganie jako takie, wydaje mi się, że nauczyłem się bardzo szybko, bardzo doceniać i nawet kiedy samemu nie jest się z powołania prezesem fundacji, czy lekarzem, czy pediatram, czy podobnym, to można zrozumieć, jak bardzo ważną rolę pełnią w społeczeństwie działalności charytatywne.

No i teraz nie wiem, czy to jest dobry moment, żeby zapytać czym się zajmujesz. A ja się zajmuję, ja jestem jakby to, wydaje mi się, biegunowym przeciwieństwem tego, co robię. Dlaczego Gajusz tyle wie o pieniądzach? Proszę bardzo.

A ja bardzo dużo wiem o pieniądzach, bo ja się zajmowałem najpierw w ogóle konsultingiem biznesowym w firmie prawniczej, a potem poszedłem pracować w KORPO w dziale prawnym, a KORPO zajmuje się ze wszystkich rzeczy na świecie hazardem. Więc zajmuję się tym, i to w takim grubym, bo to jest ta sama firma, która ma ten cały Destrip w Las Vegas, więc jak Państwo myślą o hazardzie, to pewnie w ten sposób właśnie. I teraz, słuchaj, wizerunek Gajusza, cudownego dziecka, który tak pięknie opowiada o pomocy właśnie rudą, jak się przyznałeś, że pracujesz w kasynie i zajmujesz się hazardem.

Nie, ja tu uważam, że to jest właśnie część bardzo ważna tego wszystkiego, że można być człowiekiem i wrażliwym na cierpienie innych ludzi, na pomaganie im i jednocześnie nie lukrować sobie wizji rzeczywistości. Takie rzeczy, jak działalność charytatywna i pomaganie, ale tak samo jak i hazard i wszystkie inne rzeczy, były z nami od zarania dziejów i wydaje mi się, że takie robienie, takie chrystusowanie trochę, takie udawanie, że wszyscy ludzie, którzy pomagają są cudowni, nieskazitelni, piękni, to jest też brednia. To się łączy z stresem w rodzinach, to się łączy z problemami, to się łączy też z wyborem, który, bądźmy szczerzy, jest też bardzo finansowo brzemienny w skutkach.

Dlatego, że jeżeli pracuje się w działalności charytatywnej, która jest uczciwa, to kokosów się nie zarobi. W większości krajów, no w Polsce jest też może nieogromna masa pieniędzy w ogóle w społeczeństwie jeszcze, ale wszędzie działalność charytatywna jest pewne oczekiwanie wobec niej, że oni nie będą sobie jeździć Porsche do pracy, tylko będą jeździć jakimś normalnym, użytkowym samochodem i będą pomagać, a nie sobie wypłacać 40 tysięcy co miesiąc, bo przecież pomagają, to mogą. To jest też taka decyzja, którą trzeba podjąć świadomie.

Jeżeli ja idę pomagać, to ja też wiem, że nie będę raczej robił milionu ze swojego biznesu, bo to nie jest biznes. To jest działalność charytatywna, która działa na zupełnie innych zasadach. Podziwiasz mamę cały czas, że od tylu lat stoi na czele nadal rozrastającej się fundacji.

Czy raczej masz takie refleksje, że hmm, no w sumie mogłaś wybrać sobie jakieś bardziej dochodowe zajęcie na życie? Nie no, takie myśli to może miałem właśnie jak nie mogłem jechać na narty do Austrii, ale ogólnie jak już się trochę dojrzeję, to się właśnie zaczyna to chyba raczej doceniać i szanować, szczególnie jak się z pozycji takiej jak moja, której na razie całe moje wykształcenie i kariera były po prostu typową pogonią za tym, żeby zarobić jak najwięcej, bo chciałbym po prostu w pewnym momencie zobaczyć, ale ciekawe jak to jest w sumie mieć dużo pieniędzy, ciekawe jak to mają ci ludzie. I sobie w ten sposób ja to racjonalizuję, że ja jestem ciekawy takiego świata, ale mam bardzo głęboki szacunek do ludzi, którzy mają priorytety w życiu powiedzmy sobie szczerze lepsze. Człowiek, od którego zaczęła się historia Fundacji Gajusz, czyli Gajusz Kwiatkowski.

O tym jak mądrze pomaga ci, to myślę Gajusz, że możemy taką gwiazdeczkę jeszcze dodać, że wszystkie pieniądze, które goście kasene zostawiali w kasenie absolutnie nie przechodziły na konto Fundacji Gajusz. Oj nie, raczej nie, myślę, że raczej na szampana i Lamborghini. Bardzo ci serdecznie dziękuję za tę rozmowę.

Dziękuję bardzo. Dziękujemy ci za wysłuchanie rozmowy. Wejdź na [www.gajusz.org.pl](http://www.gajusz.org.pl) i dowiedz się więcej o Fundacji Gajusz.

**Ztranskrybowane przez TurboScribe.ai. Przejdź na Nielimitowany, aby usunąć tę wiadomość.**